

MARTA MARSZAŁEK

Dzieci ulicy a obraz dzieciństwa XXI wieku

Wiek XX, nazwany stuleciem dziecka, odszedł bezpowrotnie. Zostały jedynie nie do końca spełnione postulaty Ellen Key, kultura *instant*, rosnąca autonomia jednostki i postrodzinna świadomość, charakterystyczna dla osób zakładających dzisiejsze rodziny.

Niniejszy artykuł stanowić będzie próbę odpowiedzi na pytanie: czy dzieci ulicy traktować można jako obraz dzieciństwa XXI wieku? Aby odpowiedzieć na to pytanie, najpierw konieczne jest zarysowanie kontekstu warunków społeczno-cywilizacyjnych, a po zdefiniowaniu zjawiska – opisanie czynników warunkujących stawanie się dzieckiem ulicy w kontekście zmian, jakie obecnie zachodzą w organizacji życia rodzinnego.

Wydaje się, że obraz dzieciństwa na początku XXI wieku jest niespójny, niekonsekwentny i oparty na skrajnościach. Próba połączenia i konfrontacji idei wielkich ludzi, takich jak Janusz Korczak czy Jan Bosko, z realiami życia codziennego i zmieniającym się światem stała się nieudolna, jeżeli w centrum zainteresowania pojawia się człowiek – dziecko.

Zjawisko dzieci ulicy zrodziło się wtedy, kiedy zaczęły powstawać pierwsze miasta, a co za tym idzie – ulice i podwórka. Błędne jest myślenie, że jest to zjawisko nowe, bowiem było ono znane od dawna, aczkolwiek dopiero niedawno zostało nazwane. Obecnie zaczyna się coraz częściej mówić o dzieciach ulicy, dostrzegać problem nie tylko na gruncie pedagogiki czy innych nauk, ale również w świadomości społeczeństwa. Problemem tym zajęli się między innymi dziennikarze, tworząc w 2004 roku wstrząsający obraz dzieci z Dworca Leningradzkiego. O bezprizornych pisali również Wiesław Theiss czy Wiaczesław Szyszkwow. Jest to nie tylko wyraz dostrzeżenia problemu społecznego, ale też obraz plagi dzieci ulicy, będącej efektem wojny domowej i przewrotu bolszewickiego (Makowska 2001).

Trudno o precyzyjną definicję tego zjawiska, jako że w różnych krajach przybiera ona rozmaite formy. Rada Europy wskazuje, że „dzieci ulicy to dzieci

poniżej 18. roku życia, które przez krótszy lub dłuższy czas żyją w środowisku ulicznym. Dzieci te przenoszą się z miejsca na miejsce i nawiązują kontakty z grupą rówieśniczą lub innymi grupami spędzającymi czas na ulicy. Oficjalnym adresem tych dzieci jest adres rodziców lub jakiejś instytucji socjalnej, pomocy wychowawczej lub innych placówek. Znamienny jest przy tym fakt, że do osób dorosłych, rodziców, przedstawicieli szkół i instytucji pomocy młodzieży lub służb socjalnych, które ponoszą odpowiedzialność za te dzieci, nie mają one zaufania i unikają z nimi kontaktu” (Szmyd 2008). W celu konkretyzacji zjawiska dzieci ulicy podzielono na trzy kategorie:

- *street working children*, czyli dzieci pracujące na ulicy, mieszkające w domach i zazwyczaj utrzymujące kontakt z rodziną;
- *street living children*, czyli dzieci mieszkające na ulicy, tam pracujące i utrzymujące sporadyczne kontakty z rodziną;
- *children at risk*, czyli dzieci, których warunki, w jakich żyją, znacznie odbiegają od Konwencji o Prawach Dziecka (Kołak 2000).

W Polsce problem dzieci ulicy wydaje się zdefiniowany adekwatnie przez Wiesława Kołaka, który pisze, że „dzieci ulicy to te, które na skutek niespełnienia przez ich rodziców podstawowych funkcji opiekuńczych i wychowawczych dużo czasu spędzają poza domem – na ulicy, podwórku i innych miejscach niekontrolowanej aktywności. Ulica staje się dla nich źródłem wiedzy o życiu. Tu realizują swoją naturalną aktywność poznawczą i społeczną. Są to więc dzieci wychowujące się na ulicy i tam wychowywane” (Kołak 2000).

W Polsce dzieci ulicy są konsekwencją przemian lat dziewięćdziesiątych i sposobu prowadzenia polityki społecznej. W czasach socjalizmu istniało wiele placówek świadczących usługi opiekuńczo-wychowawcze. Zostały one zlikwidowane, a rodzice coraz częściej całymi dniami pracowali, w związku z czym dzieci pozostawionych samym sobie przybywało (Makowska 2001).

Transformacje kulturowo-cywilizacyjne oraz ustrojowo-społeczne w latach dziewięćdziesiątych XX wieku wyzwoliły w Polsce wiele niepokojących zjawisk. Nowy kontekst społeczny zrodził nieznane dotąd na gruncie patologii społecznej fenomeny, w tym zjawisko zachowań dewiacyjnych i patologii młodzieży. Rozwój cywilizacyjny ma dwa oblicza. Z jednej strony rozwój techniki uczynił życie człowieka łatwym i przyjemnym, z drugiej spowodował pojawienie się czynników inicjujących wiele utrudnień i problemów społecznych. W skrajnym ujęciu czynniki te stwarzają perspektywę deformacji życia jednostki i degradacji człowieka w różnych jego wymiarach. Dlatego też obok gloryfikacji zdobyczy cywilizacyjnych sceptycy zwracają uwagę na zagrożenia z nich płynące. Podkreśla się przy tym konieczność obrony człowieka i całego społeczeństwa przed negatywnymi skutkami niekontrolowanego rozwoju cywilizacyjnego. Zagrożenia te rozpatruje się w wielu kontekstach i często

sprowadza do pewnych wymiarów. Brunon Hołyst porządkuje owe zagrożenia w następujące grupy:

- zagrożenia indywidualne związane z biopsychiczną strukturą jednostki (np. lęki, obsesje, fobie, zachowania agresywne, choroby somatyczne i psychiczne, uzależnienia i samobójstwa);
- zagrożenia społeczne związane z dysfunkcjonalnością systemu organizacji życia zbiorowego na różnych poziomach (rodzinnym, politycznym, gospodarczym, kulturowym);
- zagrożenia istnienia gatunku ludzkiego – najbardziej uniwersalne, np. perspektywa katastrofy ekologicznej jako skutek niszczenia środowiska naturalnego, głód, chemizacja żywności i zbrojenia nuklearne (Hołyst 1998: 112).

Dzisiejszy kształt nadały większości społeczeństw dwa procesy: modernizacja i globalizacja. Społeczeństwo naszych czasów zyskało miano społeczeństwa globalnego czy nowoczesnego. Nowoczesność jako specyficzny system społeczny trwa już kilka stuleci i rozszerza się w świecie coraz bardziej, wbrew prorocztwom postmodernistów. Auguste Comte jako pierwszy stworzył zestaw cech nowoczesności i włączył do niego: a) koncentrację siły roboczej w centrach miejskich, b) organizację pracy zorientowaną na efektywność i zysk, c) zastosowanie nauki i technologii w procesach produkcyjnych, d) pojawienie się jawnego lub utajonego antagonizmu między pracodawcami i pracownikami, e) rosnące kontrasty i nierówności społeczne, f) system ekonomiczny oparty na indywidualnej przedsiębiorczości i wolnej konkurencji. Dostrzeżone przez tego socjologa rysy nowoczesności, choć z różnymi akcentami, znajdują się w każdym podobnym katalogu cech (Sztompka 2002).

Amerykański socjolog Talcott Parsons (za: Sztompka 2002), dokonując charakterystyki porównawczej społeczeństwa tradycyjnego i nowoczesnego, stworzył specyficzne pary przeciwieństw, budując tym samym wielowymiarową skalę, na której lokować można konkretne społeczeństwa. Cechy skrajne jednego bieguna skali opisują modelowe społeczeństwo tradycyjne, cechy zaś drugiego – modelowe społeczeństwo nowoczesne. Pierwszy z biegunów autor nazwał „rozproszenie – specyficzność”. Charakteryzując ten czynnik, stwierdził, że w społeczeństwie nowoczesnym dominuje wysoka specjalizacja ról, grup i stosunków społecznych, w ramach których aktywność ludzka jest skoncentrowana i homogeniczna, a podział pracy występuje jako decydujący czynnik ewolucji społecznej. Drugim czynnikiem różniącym społeczeństwo tradycyjne od nowoczesnego, opisanym jako przeciwieństwo „przypisanie – osiągnięcie”, jest źródło statusu społecznego. W społeczeństwie nowoczesnym o statusie tym decyduje własny wysiłek i zasługi, które determinują sytuację społeczną jednostki i jej osiągnięty status. Trzeci czynnik różnicujący doty-

czy rekrutacji do ról i grup społecznych oraz doboru partnerów w stosunkach społecznych i określany jest jako „partykularyzm – uniwersalizm”. W społeczeństwie nowoczesnym o rekrutacji takiej decydują ogólne kompetencje czy predyspozycje niezbędne do dobrego wykonywania podejmowanych działań, niezależnie od tego, kto je reprezentuje. Dostęp do ról, grup czy stosunków jest otwarty dla wszystkich, którzy się do tego nadają. Czwarta opozycja dotyczy podstaw tożsamości społecznej i percepcji jednostek w społeczeństwie. Parsons opisuje ją jako „kolektywizm – indywidualizm”. W społeczeństwie nowoczesnym bowiem ważne staje się to, co jednostka robi, jej indywidualne działania i ich efekty, nie zaś przynależność grupowa – do rodu, plemienia, wspólnoty lokalnej, narodu itp. Piąta, ostatnia opozycja dotyczy roli emocji w życiu społecznym i nazwana jest „afektywność – naturalność”. W społeczeństwie nowoczesnym obowiązuje reguła powściągliwości, która żąda nieujawniania emocji i działania jak najbardziej obiektywnego i racjonalnego.

Brytyjski autor Kristian Kumar pod koniec XX wieku dokonał swego rodzaju podsumowania owych diagnoz i tym samym stworzył pięć fundamentalnych zasad nowoczesności. W jego ujęciu są to:

- *zasada indywidualizmu*, wedle której jednostka uwolniona jest od narzucanych więzi grupowych, obdarzona niezwykłymi prawami nie tylko jako obywatel i członek społeczeństwa, lecz również jako osoba ludzka, samodecydująca o swojej biografii i ponosząca odpowiedzialność za swoje sukcesy i porażki;
- *zasada dyferencjacji*, czyli różnicowania i wielości opcji we wszystkich dziedzinach życia. Dotyczy to szczególnie pracy, w której mamy do czynienia ze specjalizacjami i zróżnicowaniem zawodów wymagających odmiennych umiejętności i kompetencji;
- *zasada racjonalności* odnosząca się do apoteozy rozumu, rozważań, kalkulacji, obiektywności i efektywności. Dotyczy szczególnie funkcjonowania organizacji i instytucji;
- *zasada ekonomizmu* wskazująca na rodzaj aktywności, która przenika całe życie społeczne i nadaje swoisty ton typowi społecznemu, jakim jest nowoczesność;
- *zasada ekspansywności* oznaczająca, że nowoczesna formuła życia społecznego ma tendencję do rozszerzania się w przestrzeni.

Nowoczesność wywarła wpływ na kształtowanie się charakterystycznych cech osobowości ludzkiej, tym samym wytworzył się swoisty typ człowieka nowoczesnego. Amerykański psycholog społeczny Alex Inkeles podjął się w latach siedemdziesiątych XX wieku charakterystyki specyfiki osobowości nowoczesnej i w rezultacie badań empirycznych opisał syndrom „osobowości nowoczesnej” (za: Sztompka 2002). Model teoretyczny takiej osobowości

obejmuje dziewięć rysów osobowościowych, takich jak: otwartość na innowację i zmiany, świadomość wielości opinii i poglądów oraz gotowość do wypowiedzania i uzasadniania własnych, perspektywna orientacja wobec czasu zorientowana na przyszłość, poczucie mocy podmiotowej, antycypowanie przyszłych wydarzeń i planowanie przyszłych działań, zaufanie do porządku społecznego, poczucie „sprawiedliwości rozdzielczej”, czyli uznanie nierównego rozdziału dóbr, przywiązywanie wagi do edukacji i samodoskonalenia oraz szacunek dla godności innych (Sztompka 2002).

U progu XX wieku zapoczątkowano krytykę nowoczesności. Pierwszym sugestywnym głosem było wprowadzone przez Karola Marksa pojęcie alienacji. Autor ten przedstawił obraz pozbawionego kontroli nad procesem własnej pracy robotnika, który w konsekwencji znajduje się w stanie wyobcowania w stosunku do innych ludzi i oderwany od środowiska społecznego, neguje swoją własną naturę i ulega dehumanizacji. Zamiast samorealizować się w pracy, degraduje się, zamiast doświadczać wspólnoty z innymi, doświadcza izolacji i osamotnienia. Wątek alienacji został w późniejszej krytyce rozciągnięty poza dziedzinę pracy na inne aspekty życia, takie jak polityka, kultura, edukacja, religia czy życie rodzinne. Druzgocącej krytyki nowoczesności podjął się również Erich Fromm, określając społeczeństwo kapitalistyczne jako szalone i niepoczytalne, zastępujące naturalne dla człowieka aspiracje, by „być”, walką o to, aby „mieć”. Inny uczyony XX wieku, Herbert Marcuse, dostrzegł jako efekt alienacji pojawienie się „człowieka jednowymiarowego”, ograniczającego się w swoim życiu do pracy i konsumpcji. Drugim wątkiem krytyki okazał się temat utraconej wspólnoty poruszany przez Ferdinanda Tönniesa. Autor ten również przypisywał naturze ludzkiej tendencje prospołeczne, natomiast twierdził, że w społeczeństwie nowoczesnym kontakty i stosunki międzyludzkie podporządkowane są interesownej, instrumentalnej kalkulacji, a inni stają się przedmiotem cynicznej manipulacji. Tym samym naturalne wspólnoty zanikają, więzi wspólnego zamieszkania, podobieństwa etnicznego czy religijnego zostają zerwane, ludzie ulegają wykorzenieniu, atomizacji i roztapiają się w tłumie urzędników, pracowników czy konsumentów. Wątek ten kontynuował David Riesman, wprowadzając pojęcie „samotnego tłumu”, gorliwie włączającego się w różnorodne ruchy społeczne w poszukiwaniu więzi zastępczych i alternatywnych wspólnot, rekompensującego frustrację i osamotnienie w działaniach destrukcyjnych i antyspołecznych. Trzeci wątek krytyki społeczeństwa nowoczesnego reprezentuje Max Weber, który dostrzegł, że skrajna racjonalność, efektywność i instrumentalność organizacji społecznej, która najpełniej manifestuje się w biurokracji, zamykają społeczeństwo w „żelaznej klatce”, tym samym odbierając mu wolność i spontaniczność. Czwarty aspekt krytyki dotyczy pochodzącego od Émile’a Durkheima pojęcia anomii. Socjolog ten postrzega człowieka w pesymistycznych barwach jako istotę ego-

istyczną i aspołeczną, dążącą do bezwzględnej realizacji swoich interesów, nawet kosztem innych. Człowiek staje się zdolny do współżycia z innymi ludźmi dzięki socjalizacji i wpojonym w tym procesie wzorcom zachowania i normom kultury. W efekcie szybkich zmian społecznych towarzyszących nowoczesności normy i wartości ulegają rozchwianiu i tym samym tworzy się stan anomii. Piąty wątek krytyczny skierowany jest na proces podboju przyrody. Wraz bowiem z rozwojem techniki i przemysłu, procesami industrializacji i urbanizacji następuje degradacja środowiska naturalnego. Kolejnym podejmowanym w krytyce wątkiem jest dokonujący się w wyniku ekspansji kapitalizmu podział świata na obszary zamożności i nędzy. W tym kontekście Samuel Huntington czy Benjamin Barber mówią o konflikcie zamożnej Północy i biednego Południa lub o starciu cywilizacji bogactwa i nędzy (za: Sztompka 2002). Ostatni wątek krytyczny wskazuje na proces umasowienia i industrializacji wojny, konfliktów zbrojnych i terroryzmu, które towarzyszą nowoczesności. Związane to jest między innymi z rozwojem techniki wojskowej, aż do stworzenia broni nuklearnej umożliwiającej masową zagładę, konfliktem interesów ekonomicznych między państwami oraz naciskiem na racjonalną efektywność, kalkulację i instrumentalne traktowanie ludzi.

Problemem podstawowym w społeczeństwie istniejącym na granicy ponowoczesności jest fakt osłabienia tradycyjnych więzi społecznych. Więzy społeczna jest naturalna dla człowieka, nie może całkowicie zaniknąć, ulega jednak osłabieniu bądź przekształceniu w więź innego typu. Osłabienie więzi powoduje zmiany w dynamice lub eskalację zjawisk z kategorii patologii społecznej oraz poczucie braku bezpieczeństwa w szerokim tego słowa znaczeniu.

Szczególnie interesujący wydaje się sposób niwelowania owej dezorganizacji, szukania poczucia bezpieczeństwa oraz zmniejszania szkód dotyczących ważnej grupy społecznej – dzieci i młodzieży. Dzieje się tak choćby dlatego, że w drugiej połowie XX wieku zjawisko patologii wśród młodzieży stało się nagłym problemem społecznym, który koncentruje uwagę zarówno teoretyków, jak i praktyków. Jednym z takich zjawisk jest nasilający się fenomen dzieci i młodzieży na ulicy.

Dzieci ulicy są narastającym zjawiskiem nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Problem ten najdotkliwiej odnosi się do krajów Ameryki Łacińskiej czy Rosji. Zjawisko to ma różne przejawy, jednakże istota problemu wydaje się taka sama: ktoś zapomniał o prawach dziecka. Zapomniano, że dziecku należy się opieka i szacunek. Dzieci te łączy poczucie zaniedbania, braku akceptacji przez najbliższe im środowisko, brak poczucia przynależności do rodziny, a także nieufność. Ponadto istotny jest problem odrzucenia zarówno w wymiarze psychicznym, jak i społecznym. Dzieci ulicy zostają pozbawione zainteresowania i miłości. Bez celu włóczęące się po ulicach miast popadają w kłopoty, stają się sprawcami, ale też bardzo często ofiarami przestępstw. Dzieci

ulicy mogą pochodzić zarówno z rodzin patologicznych, jak i z tak zwanych dobrych domów. Wychodzące na ulicę, spędzające całe dnie na ławce pod blokiem, mogą mieć – w potocznym znaczeniu – wszystko oprócz opieki, troski dorosłych i miłości.

Czynników wpływających na stawanie się dzieckiem ulicy jest wiele. Oczywiście jest, że najważniejszym determinantem jest rodzina – środowisko pierwotne, źródło miłości, kolebka moralności, miejsce bezpieczne. Niestety nie dla wszystkich. Wiek XXI to epoka rozpadu, który dotyczy również rodziny. Nie pozostaje ona obojętna na zachodzące w świecie zmiany i nowe trendy. Rodzina płynie na fali mody, a obecnie modna jest młodość i niezależność, kariera i ambicja oraz pieniądze, a tradycyjna rodzina zdecydowanie nie jest w modzie. Choć od czasów powstania rodziny nowoczesnej deklaruje się podmiotowość dziecka i znajomość jego praw, to – jak dotąd – nie gwarantuje się ich, gdyż w rodzinie XXI wieku niepotrzebne jest małżeństwo i niekonieczne jest dziecko, które pozostaje efektem chłodnej kalkulacji zysków i strat. Popularne, a zarazem przerażające jest pytanie: czy dziecko mi się opłaca?

Od lat sześćdziesiątych XX wieku opisuje się rozmaite patologie rodziny wynikające z kontekstu zmian społecznych. Przemiany rodziny mają również negatywny oddźwięk (jako przyczyna i skutek zarazem) w takich zjawiskach, jak bezrobocie i ubóstwo, co sprzyja marginalizacji i wykluczeniu społecznemu, wzrostowi liczby rodzin niepełnych czy tak zwanych „eurosierot”. Wszystko to wpływa na sytuację dziecka w rodzinie, które, jeżeli nie znajdzie w niej oparcia i zaspokojenia potrzeb, zacznie szukać zrozumienia i akceptacji wśród kolegów na podwórku.

Motywy szukania przez dziecko zrozumienia na podwórku czy ulicy jest jego trudna sytuacja w rodzinie, której funkcjonowanie z różnych przyczyn zostało zaburzone. Jest to powód zrozumiały, niezaprzeczalny i szeroko opisywany w literaturze. Ulica staje się ucieczką, alternatywą. Bardzo często jest to na rękę niezaradnym życiowo i niewydolnym wychowawczo rodzicom. Przykładem takiej sytuacji w polskiej rzeczywistości są rodziny, gdzie jedno bądź oboje rodziców są bezrobotni. Problem ten nie kończy się na ograniczeniu możliwości realizacji funkcji materialno-ekonomicznej rodziny, ale jest początkiem lawiny niepowodzeń. Obraz dzieciństwa w rodzinie bezrobotnych to przede wszystkim zaburzona funkcja socjalizacyjno-wychowawcza, jak i emocjonalna. Dziecko nie uzyskuje tak ważnego dla każdej egzystencji poczucia bezpieczeństwa, w tym przypadku głównie na skutek pogłębiających się rodzinnych konfliktów spowodowanych brakiem oszczędności czy rosnącym zadłużeniem. Kumulacja stresu, frustracji i wzrastające niezadowolenie ze swojego życia małżonków w znaczący sposób wpływają na psychikę i samoocenę dziecka (Danilewicz, Izdebska, Krzesińska-Żach 2001).

Zmęczone taką trudną atmosferą domową dziecko wychodzi na ulicę w poszukiwaniu spokoju, a tam trafia w kontekst czynników ryzyka, takich jak używki, drobna przestępczość, akty wandalizmu i agresji, przedwczesna inicjacja seksualna czy zaniedbywanie obowiązku szkolnego. Pytanie o alternatywy do niedawna nie znajdowało odpowiedzi. Ta na swój sposób tragiczna sytuacja dziecka w wielu polskich rodzinach może stać się impulsem do rozwoju pedagogiki ulicy i innych inicjatyw mających na celu po prostu „bycie z dzieckiem” pozostawionym samemu sobie.

Od rodziny dotkniętej bezrobociem niedaleko do ubóstwa, które jest jednym z najczęstszych determinantów wykluczenia społecznego. Sytuację dziecka w rodzinie dotkniętej bezrobociem, a w konsekwencji i ubóstwem, charakteryzuje nierówny start edukacyjny poprzez rezygnację z ofert placówek opiekuńczo-wychowawczych oraz rezygnacja z zajęć pozalekcyjnych czy edukacji równoległej. Dzieci takie nie uczęszczają do kina, nie jeżdżą na szkolne wycieczki czy tak zwane zielone szkoły. Postępująca izolacja dziecka ze środowiska, poprzez czynniki od niego niezależne, prowadzi do marginalizacji i może zakończyć się odrzuceniem (Danilewicz, Izdebska, Krzesińska-Żach 2001).

Warunki panujące w domu i atmosfera rodzinna wyznaczają sytuację dziecka w szkole. W Polsce dzieci ulicy mają często gdzie nocować i w bardziej lub mniej regularny sposób uczęszczają do szkoły. Niemniej jednak i tam dotknięte są procesem wykluczenia. W dzisiejszej szkole stratyfikacja jest nieunikniona i bezlitosna. Dziecko, które spędza większość czasu na ulicy, często wagaruje, a od nauczycieli dostaje etykietkę dziecka „trudnego”, elita klasy zaś mówić będzie o „dziecku konfliktowym”. Z powodu atrofii więzi społecznych i niemożności samorealizacji dzieci te bywają impulsywne, nieprzewidywalne lub wycofane, izolujące się od otoczenia i bierne (Białobrzeska, Kawuła 2006). W sytuacji poczucia niemocy dziecko kolejny raz wychodzi na ulicę, na której nie czeka na niego żaden dorosły.

Chwila refleksji pozwala zauważyć spiralę niezrozumienia. Konflikty na gruncie rodziny, bez znaczenia, z jakiej przyczyny, powodują głęboki dyskomfort psychiczny dziecka. Brak zrozumienia jego sytuacji w szkole wywołuje rozdrażnienie, przez co niejednokrotnie popada ono w konflikt z nauczycielami i rówieśnikami. Brak wsparcia w szkole potęgowany jest przez upokarzanie dziecka ze względu na omawianą wyżej trudną sytuację materialną. Dziecko niejednokrotnie obarczane jest winą za powstałe w rodzinie problemy. Aby pozbyć się tego ciężaru, szuka wytchnienia i wsparcia. Nie znajdując go wśród nauczycieli, sąsiadów czy innych dorosłych, wychodzi ponownie na ulicę, gdzie zawsze znajdzie podobnych sobie rówieśników.

Dzieci ulicy to dzieci niezrozumiane i wykluczone. Do problemu ubóstwa dochodzi obecnie fakt rodzin niepełnych. Ostatnio obserwuje się wzrost liczby

rodzin czasowo niepełnych ze względu na charakter pracy rodziców czy dłuższy pobyt za granicą. Każde rozstanie z rodzicem, który do tej pory był obecny w życiu młodego człowieka, diametralnie zmienia pozycję dziecka w rodzinie. W szkole zwraca się uwagę na tę sytuację, zwykle jednak nie pociąga to za sobą żadnych konkretnych działań wspierających tę grupę dzieci. Zjawisko eurosierot staje się w niektórych szkołach tak popularne, że przez pedagogów traktowane jest już jako norma. Należy zwrócić jednak uwagę na niekorzystne aspekty długotrwałego wyjazdu rodzica lub rodziców. Oczywiście jest, że rodzina taka może nadal prawidłowo funkcjonować i radzić sobie z problemami. Zależy to między innymi od nieobecności ojca lub matki bądź obojga rodziców, wieku dzieci, miejsca i czasu pobytu za granicą oraz czynników, które wpływają na stosunek emocjonalny do rodziców (Danilewicz, Izdebska, Krześcińska-Zach 2001). Jednak z drugiej strony wyjazd rodzica może prowadzić do poczucia osamotnienia i utraty poczucia bezpieczeństwa przez dziecko. To samo może odczuwać współmałżonek, a jego relacje z dzieckiem mogą ulec pogorszeniu na skutek żalu i tęsknoty, a także braku czasu i przemęczenia. W takiej niepełnej rodzinie obowiązki niepomyślnie przechodzą na dzieci. Szczególnie najstarsze przejmuje zwykle dużą odpowiedzialność za młodsze rodzeństwo. Wszystko to może prowadzić do zawężenia funkcji opiekuńczo-wychowawczej, zagubienia się dziecka w nowej sytuacji i osłabienia więzi rodzinnych. W poszukiwaniu sensu i zainteresowania dzieci takie wychodzą na ulicę, dlatego konieczne jest wsparcie emocjonalne dla dzieci znajdujących się w podobnej sytuacji. Wydaje się, że zadanie to powinno być stawiane przede wszystkim szkole i instytucjom pomocowym w środowisku lokalnym.

Rozważając przyczyny stawania się dzieckiem ulicy, nie można nie poruszyć tematu przemocy wobec dziecka w rodzinie. Powód ten w literaturze podawany jest zazwyczaj jako pierwszy czynnik stawania się dzieckiem ulicy. Według Ireny Pospiszył „przemoc to każdy nieprzypadkowy akt godzący w osobistą wolność jednostki lub przyczyniający się do fizycznej lub psychicznej szkody osoby, wykraczający poza społeczne zasady wzajemnych relacji” (Pospiszył 1994). Zagadnienie to szczegółowo opisywane jest w wielu publikacjach oraz coraz częściej poruszane w mediach. Przemoc jest oznaką załamania rodziny. Zarówno przemoc fizyczna, słowna, jak i psychiczna pozostawiają głębokie rany na całe życie, a blizny bardzo często są łatwe do rozdrapania. W perspektywie kolejnego siniaka, następnej rany warto uciec, nawet donikąd. I ponownie zranione dziecko w poszukiwaniu „plastra” wychodzi na ulicę.

W kontekście przemian zachodzących w mentalności zwłaszcza młodych ludzi owo niezrozumienie czy odrzucenie dziecka jest charakterystyczne również dla rodzin pozornie prawidłowo funkcjonujących. Sytuacja dziecka we współczesnej rodzinie sprzyja jego szybkiemu dorastaniu, stawaniu się odpowiedzialnym i samodzielny. Pogłębiająca się autonomia jednostki, egalita-

ryzm praw i obowiązków, możliwość własnych wyborów oraz wzrost jakości życia oddziałują na relacje panujące w rodzinie. Sytuacja dziecka ulega zmianie. Napięta relacja między pracą i domem, a także nieumiejętne rozdzielanie tego, co prywatne, od tego, co publiczne, doprowadzić może do zagubienia się dziecka w labiryncie XXI wieku. Wizja pojawienia się rodzin patrocentrycznych dodatkowo pogarsza pozycję dziecka w rodzinie. Dziecko zostaje niejako zepchnięte na drugi plan, gdyż rodzina zaspokaja przede wszystkim potrzeby dorosłych. Status dziecka staje się niekorzystny, dziecko zaczyna być zaniebywane kosztem pracy i ambicji swoich rodziców.

Przyczyn stawiania się dzieckiem ulicy można doszukać się również w kreowanym obrazie dzieciństwa i zmianach w organizacji rodziny. Dzieci ulicy to niejako produkt uboczny współczesnej kultury. Popularna antynomia dla tak zwanych dzieci wysokiej jakości – dobrze ubranych, najedzonych i ukierunkowanych na sukces. Ten, kto nie może stać się małą gwiazdą estrady, kogo nie stać na najnowsze wytwory popkultury, ginie w szarości i nudzie własnej dzielnicy. Może jedynie mieć złudzenie, że jest częścią McŚwiata. Wiele dzieci nie przebywa już tylko na ulicach. W wielkich miastach miejscem spotkań są galerie handlowe, dające złudzenie wolności w świecie, w którym każdy skrępowany jest przez konsumpcjonizm. Z powyższym zagadnieniem łączy się obserwowana aduptyzacja dzieci. Granice między dzieciństwem a dorosłością rozmywają się. Dziecko jest dziś najważniejszym konsumentem, ma pieniądze, które może wydawać jedynie na przyjemności. W obliczu niskiej kontroli rodzicielskiej wolno mu niemal wszystko. Nie dziwią już kariery muzyczne czy aktorskie nastoletnich dziewcząt i chłopców. Karierę modelki zaczynają piętnastoletnie dziewczynki, a współczesny świat traktuje to jako normę.

Gdzie w te rozważania wpisują się dzieci ulicy? Wszędzie tam, gdzie mowa o wymaganiach stawianych przez świat dziecku i niechęci do zobowiązań dorosłych. Zagubione dziecko, za którego wychowanie nie chcą brać odpowiedzialności ani rodzice, ani szkoła, wychowa się samo. Dzieciństwo zdarza się raz w życiu. Dziecko nie będzie czekało, aż ktoś zechce je wychować, zrobi to samo i bardzo możliwe, że na ulicy, bo ulica przyjmie każdego i dodatkowo skutecznie wciągnie w swój rytm.

Wydaje się, że obecnie dziecko z każdej rodziny może mieć powód, aby budować swój świat na ulicy. Dlaczego tak się dzieje? Źródła tego zjawiska należy szukać przede wszystkim w przemianach rodziny pod wpływem trendów w pedagogice XXI wieku jako nauce. Jak pisze Małgorzata Jacyno, dziecko wraz z dzieciństwem podlega obecnie w nauce tak zwanej medykalizacji. Proces ten sprawia, że relacje rodzinne definiowane są poprzez język medyczny i terapeutyczny. Konsekwencją tego jest postrzeganie wychowania i miłości w kategoriach wiedzy, odczarowanie jej i odarcie z romantyzmu. To, co do tej pory było uważane za naturalne i oczywiste, odnosiło się do tradycji i intuicji,

objęte zostało procesem dociekań eksperckich. Może się wydawać, że stanowić to powinno podstawę dla lepszej pozycji dziecka, ale z drugiej strony wychowanie i miłość, będąc przedmiotem eksperckiej analizy, stają się równocześnie czymś, co nie jest nam dane, a czego musimy się dopiero nauczyć. Powyższe rozważania obrazują wspomniane na samym początku niespójności i sprzeczności, w jakie uwikłane jest dzieciństwo w XXI wieku. Medykalizacja przejawia się w racjonalizacji relacji rodzinnych, co związane jest z dychotomicznym rozumieniem zdrowia rodzinnego. Wymagania stawiane rodzinie ciągle rosną, co więcej – od rodziny oczekuje się tego, co przez proces racjonalizacji utraciła: autentyczności, ciepła czy atmosfery wolnej od rywalizacji. Rodzicielstwo staje się stanem wyuczonym, opartym na wiedzy i umiejętnościach zdobytych na rozmaitych warsztatach (Jacyno 2007).

We współczesnej rodzinie problematyzacji poddane zostaje również poczucie odpowiedzialności za dziecko oraz potrzebnej mu troski i bliskości. Odpowiedzialność i bliskość zostały zrationalizowane i są przedmiotem analiz. Jak spędzać czas z dzieckiem? Ile czasu mu poświęcić? Ile odpowiedzialności wziąć za dziecko? Z czego mogę zrezygnować, a czego będę musiała się wyrzec, decydując się na dziecko? Na każde pytanie w literaturze eksperci podają rodzicom szereg gotowych scenariuszy. Owa racjonalizacja zmierza do relacji opartych na teorii wymiany, a kalkulowanie rodzicielstwa odziera go z tego, czym naprawdę jest. Kwestia odpowiedzialności i bliskości w żadnym wypadku nie powinna podlegać takim rozważaniom, jest bowiem naturalna i niezbędna w życiu. Zrationalizowana bliskość nie istnieje, wymaga ona całkowitej odpowiedzialności (Jacyno 2007).

Racjonalizacja dodatkowo wyprowadza rodzicielstwo z konieczności i obowiązków, wybór należy do każdej jednostki, rodzina przestaje być czymś trwałym z zasady. Na trwałość ciągle trzeba pracować w atmosferze autentycznej relacji poprzez zrozumienie i komunikację. Relacje rodzinne uległy demokratyzacji, która prowadzi do urefleksyjnienia namysłu nad tym, co robię i jak robię. Powtarzanie tradycyjnych schematów zostało podane w wątpliwość. To jeden z powodów, przez które wszystko nagle staje się problematyczne. Powstaje pytanie: czy można się od tego uwolnić? Otóż, jak pisze M. Jacyno, owo urefleksyjnienie nie jest już tylko osobistym wyborem, a zostaje na nas wymuszone poprzez wszechobecne ekspertyzy. „Zajmowanie stanowiska, porównywanie siebie z innymi, autotransformacja i interpretowanie własnych działań i opcji życiowych staje się koniecznością” (Jacyno 2007).

Zrationalizowany zostaje tym samym obraz dzieciństwa. W konsekwencji pozbawiony jest tego, co z dzieckiem jest utożsamiane, czyli autentyczności, beztroski, spontaniczności i naiwności. Wymagania stawiane dziecku także rosną. Ma być gotowym produktem sukcesu, wolną jednostką dążącą do samorealizacji. Ma tworzyć siebie i otoczenie, w którym żyje, a z drugiej stro-

ny przypisane mu są te wszystkie cechy, które przez medykalizację utracił. W gruncie rzeczy jednak dziecka nie da się zracjonalizować. Do dziecka od zawsze przypisane są: spontaniczność, ufność, szczerść i wiara, że wszystko jest dobre. To dlatego właśnie dziecko ma możliwość nawiązywania prawdziwych relacji. Nie jest to jednak wynikiem racjonalizacji jego osoby, a właściwością jego natury. Nie tylko rodzicielstwo, ale i dzieciństwo odzierane jest z tego, co dawniej było dane i oczywiste. Dziecko poprzez ten zabieg zyskało nowe prawa – prawo do miłości, bliskości, szacunku i zainteresowania, ale nie mogą one zaistnieć w pełni, bowiem poprzez opisywane wyżej procesy tracą swój naturalny charakter.

Obecnie nastąpiła zmiana rozumienia rodzinnej patologii. Medykalizacja rodziny znacznie to pojęcie rozszerza, gdyż patologią jest już nie tylko dysfunkcja rodziny widziana gołym okiem, spowodowana jej trudną sytuacją materialną czy niezaradnością rodziców. Także rodziny na pozór nieprzejawiające żadnych odchyłeń wykazują cechy patologii. Patologię dziś tworzy się poprzez brak umiejętności rodzicielskich, jest ona brakiem „zracjonalizowanej troski” o dziecko.

Problematyzacja dzieciństwa stworzyła jego niespójne obrazy. Dziecko z jednej strony zyskuje nowe prawa, staje się pełnoprawnym członkiem społeczeństwa, należy mu się szacunek i troska, ale z drugiej strony przywileje te nie są do końca respektowane i nie wynikają z czystości intencji. Dzieje się tak między innymi dlatego, że dziecko staje się najistotniejszym konsumentem. Obecny świat bowiem to miejsce, gdzie przede wszystkim się kupuje. Dziecko równa się klient. O dziecko-klienta trzeba więc dbać. Czy takie podejście wyraża zasadę podmiotowości? Dodatkowo dziecko jest nie tylko konsumentem, ale staje się ekspertem. Bardzo obrazowo wyraża to Marek Krajewski, pisząc, że „współczesne dzieci zanim dojrzeją, zobaczą (doświadczą) nieporównywalnie więcej obrazów niż większość dorosłych przez całe życie” (Krajewski 2003). Z dzieci robi się małych dorosłych, ale proces infantylizacji kultury działa w obie strony, dorośli bowiem równocześnie dziecinnieją. W ich życiu nie ma przełomowych momentów, rozmywa się granica, której przejście jest równoznaczne z wejściem w świat dorosłości. Dlatego młodym osobom coraz trudniej przychodzi realizowanie zobowiązań, podejmowanie obowiązków charakterystycznych dla osób metrykalnie dorosłych, takich jak choćby zakładanie rodziny (Bogunia-Borowska 2006).

W tak pojmowanym współczesnym świecie dziecka, gdzieś pomiędzy ekspertyzami i „zabawą w dorosłych” a bajkami i kreskówkami, istnieje jeszcze jeden obraz dzieciństwa. Tło stanowi ulica lub podwórko – monotonia dzielnicy. Wszystko, o czym mowa powyżej, może być rozpatrywane jako determinanta w stawianiu się dzieckiem ulicy. Odnoszę jednak wrażenie, że właśnie te dzieci, które są wykluczone z powodu zachodzących zmian, których nie stać

na zabawki i które pozbawione są szansy na zostanie dziecięcą gwiazdą, mają charakterystyczną dla dziecka duszę. Zranioną i nieufną, tylko muśniętą obrazami wielkiego świata, które nie docierają do niezbadanych szarych ulic. Poza tym dzieci te charakteryzuje opór w stosunku do dorosłych i ich świata. Może właśnie ten opór pozwala im zachować dziecięcość. Nie są one obrazem adultyzacji dzieci, ale konsekwencją tego, że porzucone, pozostawione same sobie muszą przetrwać.

Obraz dzieci ulicy jest poza tym konsekwencją zachodzących zmian, które bezpośrednio dzieci nie dotyczą. Trzeba sobie uświadomić, że obraz dzieciństwa zmienia się za sprawą dorosłych. To oni „tworzą” dorosłe dzieci, a z drugiej strony świat dorosłych nie obchodzi dzieci. Te przebywające na ulicy to z jednej strony okrutna konsekwencja sytuacji, w której znalazły się za sprawą dorosłych, a z drugiej, w kontekście dzieci mających wszystko i tych, które dotknięte zostały ową medykacją, bunt przeciwko wracaniu ciągle do pięknego, zapewne świetnie wyposażonego, ale pustego mieszkania zapracowanych rodziców.

To, czy dzieci będą miały dzieciństwo i jak ono będzie wyglądało, zależy w dużej mierze od dorosłych. Współczesne dzieci są tak samo dziecięce jak wieki temu. Jest w nich ten sam entuzjazm i beztraska, są tak samo spontaniczne, szczerze i otwarte jak dawniej. Ważne, aby dorośli dali im możliwość bycia jak najdłużej właśnie takimi.

Konkludując, nie można powiedzieć, że dzieci ulicy to wytwór naszych czasów, ale wydaje mi się, iż można patrzeć na dzieci ulicy jako na swoisty obraz dzieciństwa XXI wieku. Chociażby dlatego, że w tym czasie zaczyna się dostrzegać poważny problem, jaki wiąże się z przebywającymi na ulicach dziećmi. Jak wynika z powyższych rozważań, problem ten jest bardzo złożony i obejmuje wiele przyczyn. Współcześnie dzieci ulicy są rezultatem szeroko rozumianej patologii, będącej efektem zmian zachodzących w rodzinie pod wpływem mody XXI wieku. Należy podkreślić, że zachodzące obecnie przemiany społeczne stawiają dziecko w podwójnej roli – i dziecka, i dorosłego – dają mu nowe przywileje, ale bezpowrotnie odbierają wiele praw, jakie przysługiwały mu ze względu na to, że po prostu jest dzieckiem.

Niestety, obraz dziecka włóczącego się bez celu, siedzącego na ławce z oczami, z których nie można nic wyczytać, dziecka zaniedbanego emocjonalnie, pozbawionego zainteresowania rodziców to obraz dzieciństwa wielu dzielnic – oto podwórko XXI wieku.

Bibliografia

- Białobrzeska K., Kawula S. (red.) (2006), *Wykluczenie i marginalizacja społeczna*, Wydawnictwo Edukacyjne „Akapit”, Toruń.
- Bogunia-Borowska M. (red.) (2006), *Dziecko w świecie mediów i konsumpcji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Danilewicz W.T., Izdebska J., Krzesińska-Żach B. (2001), *Pomoc dziecku i rodzinie w środowisku lokalnym*, Wydawnictwo Trans-Humana, Białystok.
- Dudzikowa M., Czerepaniak-Walczak M. (red.) (2007), *Wychowanie. Pojęcia, procesy, konteksty*, t. 1, Gdańskie Wydawnictwo Pedagogiczne, Gdańsk.
- Fidelus A. (2006), *Ulica – jedyną alternatywą dla młodzieży?*, „Nowa Szkoła”, nr 6.
- Hołyst B. (1998), *List o edukacji*, [w:] I. Witkowski (red.), *Listy o edukacji*, Forum Oświatowe, tom specjalny.
- Jacyno M. (2007), *Medykalizacja dzieciństwa i możliwość jego powtórnego zaczarowania*, [w:] M. Dudzikowa, M. Czerepaniak-Walczak (red.), *Wychowanie. Pojęcia, procesy, konteksty*, t. 1, Gdańskie Wydawnictwo Pedagogiczne, Gdańsk.
- Kawula S., Brągiel J., Janke A. (2004), *Pedagogika rodziny. Obszary i panorama problematyki*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń.
- Kołąk W. (2000), *W trosce o dzieci ulicy*, „Opieka – Wychowanie – Terapia”, nr 4.
- Korczak J. (1948), *Prawo dziecka do szacunku*, Książka, Warszawa–Kraków.
- Kozaczuk F. (red.) (2008), *Efektywność oddziaływań resocjalizacyjnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów.
- Kozdrowicz E. (2000), *Dzieci ulicy – alternatywne rozwiązania*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, nr 7.
- Krajewski M. (2003), *Kultury kultury popularnej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań.
- Makowska J. (2001), *Dzieci ulicy w nowej rzeczywistości*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, nr 2.
- Pospiszyl I. (1994), *Przemoc w rodzinie*, Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa.
- Raczkowska J. (2003), *Dzieci ulicy na marginesie cywilizacji*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, nr 5.
- Sobecki W. (1997), *Dzieci ulicy*, „Nowa Szkoła”, nr 8.
- Szmyd K. (2008), *Dzieci ulicy – spojrzenie historyczne i problematyka współczesna*, [w:] F. Kozaczuk (red.), *Efektywność oddziaływań resocjalizacyjnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów.
- Sztompka P. (2002), *Socjologia – analiza społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Sztompka P., Bogunia M. (red.) (2008), *Socjologia codzienności*, Wydawnictwo Znak, Kraków.